Nr 46. Kraków, Wtorek 26 Stycznia 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.481.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hupcar i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika 1. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 1. 3. — W Jarosławiu A. Auster. — W Tarnowie M. Rozkach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), 1, Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Rosyjskie marzenia o przyszłym ustroju Galicyi.

Dochodzące nas różnymi czasy i różnemi drogami ubocznemi albo też wprost z prasy rosyjskiej czerpane wiadomości o planach Rosyi, dotyczących przyszłego urządzenia Galicyi, są wymownem świadectwem, że rząd carski uważa Galicyę wschodnią za rdzennie rosyjski kraj i pragnie mu nadać tę cechę we wszystkich kierunkach administracyi państwowej i wewnętrznych urządzeń kraju.

Przed kilku tygodniami objeżdżał Galicyę wschodnią w charakterze urzędowego delegata poseł do Dumy Czychaczew, a po powrocie podzielił się z dziennikarzami rosyjskimi swemi wrażeniami, szkicując przytem odrazu program przyszłego ustroju Galicyi. Oto uwagi rosyjskiego działacza:

„Wstępując do Galicyi, z góry postawiliśmy sobie jako zadanie oszczędzać ten kraj, nie robiąc żadnego uszczerbku jego historycznym i kulturalnym wartościom. Dla tego też generał-gubernator Bobriński od razu wydał rozporządzenie, aby nie dopuszczano się żadnych wybryków, i by nie czyniono żadnych szkód i spustoszeń. (Widocznie nikt go nie słuchał. Przyp. red.) — Z góry jako specyalne zadanie wytknęliśmy sobie ochronę najcenniejszych zabytków historycznych, postawiliśmy przed niemi straże, aby nie ucierpiały od naszego ognia, przedewszystkiem zaś, aby nie ucierpiały pamiątki historyczne cerkiewnych starożytności. W Galicyi obecnie życie jest zupełnie niemal spokojne i normalne. O jakichś ruchach nam wrogich nie może być mowy".

Twierdzenie to jest w rażącem przeciwieństwie do obrazu nastrojów galicyjskich, naszkicowanego niezbyt dawno temu przez organ Dudykiewicza „Prikarpatskaja Ruś", który przedstawił usposobienie ludności względem Rosyan w barwach najczarniejszych. Postępowe pisma rosyjskie wobec tego twierdzą, że w takim razie nieprzychylne usposobienie ludności galicyjskiej stoi w pewnym związku z działalnością Dudykiewicza i ich zwolenników. Moskalofile Dudykiewicze wogóle tracą sympatye wśród Rosyan, powszechnie na nich się skarżą, że przywłaszczają sobie jakieś nadzwyczajne prawa i chcieliby rządzić samowładnie. Zarzut ten czyniło im niedawno temu przez władze wojskowe wydawane „Wojennoje Słowo", gdy tłumaczyło się, dla czego nie drukuje się już w drukarni „Prikarpatskaja Ruś", lecz przeniosło się do drukarni „Diła". Czychaczew skarży się jedynie na Ukraińców, ale pociesza się, że znikną oni po wprowadzeniu prawidłowej administracyi.

Jako najważniejsze zagadnienia Czychaczew uważa sprawę szkolną i kościelną. Powiada, że „rozwiązanie" tych kwestyj powinno się pozostawić ludności samej i wszelkie sztuczne wpływanie w tym lub owym kierunku uważać należy za szkodliwe. Czychaczew jednak ma swe specyalne poglądy już zupełnie wyrobione na to, czego pragnie ludność galicyjska. Powiada bowiem, że obecnie pomiędzy ludnością galicyjską zauważyć można powszechną skłonność do powrócenia na łono cerkwi prawosławnej, ludność wogóle, zdaniem jego, uważa się za prawosławną (sic!) Tylko duchowieństwo miejscowe o prawosławiu nie wiele chce słyszeć. Powrót ludności na łono prawosławnej cerkwi zależny jest od licznego duchowieństwa prawosławnego, które do Galicyi zostanie wysłane; czem liczniejsze będzie duchowieństwo prawosławne, tem szybciej się ten proces dokona.

W sprawie oświatowej Czychaczew jest pozornie także bardzo liberalnym. Powiada, że otworzono już cały szereg towarzystw kulturalno-oświatowych i spółek kredytowych poprzednio zamkniętych, ale nie obiecuje sobie po tych instytucyach oświatowych i społecznych zbyt wielkiego obudzenia obywatelskiej działalności.

Co do sprawy szkolnej Czychaczew pociesza Rosyan, że już 1 stycznia zostaną otwarte prywatne szkoły. Chodzi o te szkoły, co do których niedawno temu generał-gubernator wydał szczególne rozporządzenia, ale niedozwolone są w tym regulaminie szkoły ukraińskie. Co do urządzenia kursów języka rosyjskiego dla nauczycieli galicyjskich, Czychaczew twierdzi, **że wiele rodziców kategorycznie zażądało (!)** od władz administracyjnych, aby w szkołach zaprowadzono naukę języka rosyjskiego. „Riecz" dodaje, że Czychaczew nie określa bliżej, czy rodzice żądali nauki w języku rosyjskim, czy też tylko języka rosyjskiego, jako nauki pomiędzy innemi przedmiotami. Znając język „rosyjski" ludności galicyjskiej, nie przypuszcza „Riecz", aby uczniowie i rodzice tak rychło mogli rozumieć prawdziwy język rosyjski. I dlatego wnioskuje ze słów Czychaczewa, że wprowadzenia języka rosyjskiego w szkołach żądali tylko moskalofile.

Czychaczew zajmuje się także na swój sposób kwestyą agrarną w Galicyi. Powiada on, że władze rosyjskie powinny pójść na rękę licznym właścicielom ziemskim, którzy pragną wyzbyć się ziemi, **stworzyć specyalny fundusz na wykupno wielkiej własności,** aby pomnożyć posiadłości włościańskie. Czychaczew radzi w tym celu posługiwać się Bankiem włościańskim, który swą działalność powinien przenieść do Galicyi, chociażby kosztem zupełnego zaprzestania swej działalności w wewnętrznej Rosyi. Przeciwko tej propozycyi Czychaczewa podnosi się protest w prasie rosyjskiej, która powiada, że Bank włościański dziś i tak musiał zawiesić swą działalność, a w przyszłości nie może dla polityki kresowej zupełnie zaniedbywać gubernij wewnętrznych.

Opinię Czychaczewa i prasy rosyjskiej przytaczamy na dowód, czego wogóle spodziewać się możemy po administracyi rosyjskiej i jak oceniać należy syrenie głosy, odzywające się do nas obecnie z różnych sfer rosyjskich. Polskość w Galicyi wschodniej, cały nasz w tej części kraju narodowy i kulturalny dorobek, skazuje rząd rosyjski na zagładę. Całe szczęście, że p. Czychaczew i ci, co go do Galicyi posłali, przedwcześnie demaskują swoje zamiary. Za to możemy im być wdzięczni.

Genadiew w Rzymie.

Budapeszt, 25 stycznia.

„A Nap" donosi w korespondencyi z Sofii: Wojskowe zarządzenia Grecyi wywołały tutaj silne zaniepokojenie. W kołach politycznych przeważa przekonanie, **że Bułgarya nie będzie mogła pozostać neutralną, jeżeli Grecya będzie dalej zajmowała miejscowości albańskie i w ten sposób rozszerzała swoje terytoryum.**

Najważniejszem zadaniem i celem misyi Genadiewa w Rzymie ma być omówienie z włoskim ministrem spraw zagranicznych **wspólnej włosko-bułgarskiej akcyi przeciwko Grecyi.**

Tutaj panuje przekonanie, że Włochy w kwestyi albańskiej **coraz bardziej popadają w przeciwieństwo do mocarstw trójporozumienia.**

Misya Genadiewa zaniepokoiła Grecyę. Prasa grecka dowodzi, że Grecya musi wysłać wojsko do Albanii, celem zaprowadzenia porządku.

Wedle wiadomości, które nadeszły do Sofii, rząd serbski nad granicą serbsko-albańską poczynił zarządzenia wojskowe, obawia się bowiem, **że po podjęciu nowej ofenzywy przez wojska austryackie w Serbii, wtargną Albańczycy do terytoryum albańskiego, zajętego przez Serbię.**

Wojna.

Rosya przyznaje się do odwrotu.

Kopenhaga, 24 stycznia.

Urzędowa petersburska Agencya telegraficzna przyznaje obecnie, że **operacye rosyjskie w Karpatach zostały wstrzymane rzekomo z powodu śniegów.** Przyznaje również, że **Niemcy mają tak silne stanowiska na prawym brzegu Bzury i Rawki, iż niepodobna ich stamtąd wyprzeć.**

Podróż rosyjskiego ministra skarbu.

Berlin, 26 stycznia.

„Vossische Ztg." donosi z Sofii. Rosyjski minister skarbu Bark, wyjechał drogą na Rumunię do Sofii, skąd udaje się przez Saloniki w dalszą podróż okrętem do Bordeaux, Paryża i Londynu.

Naprzeciw ministra Barka wyjechał do Ruszczuku poseł rosyjski Sawiński.

Wbrew zapewnieniom prasy francuskiej, celem podróży ministra Barka jest wielka rosyjska pożyczka, Rosya bowiem nie jest w stanie prowadzić wojny dłużej, niż do marca i byłaby zmuszoną w razie nie uzyskania pożyczki **zawrzeć osobny pokój.**

Zabicie generała i trzech oficerów rosyjskich.

Budapeszt, 26 stycznia.

„A Nap" donosi z Bukaresztu:

Pewien generał rosyjski udał się z pułkownikiem i dwoma wyższymi oficerami samochodem w stronę Dorna Watry (Bukowina). Nagle przy gościńcu pojawił się patrol austryacki, który dał salwę do automobilu i zabił generała, tudzież jego towarzyszów.

Zakładnicy czerniowieccy na Syberyi.

Budapeszt, 26 stycznia.

Nadeszła tu następująca wiadomość:

Podczas pierwszego wkroczenia Rosyan do Czerniowiec ujęli oni kilka wybitniejszych osobistości jako zakładników, których uwieźli z sobą, gdy musieli opuścić Czerniowce. Z pośród tych zakładników burmistrz czerniowiecki dr. Weisselberger, prokurator państwa Lazarus i radca dworu przy rządzie krajowym Duzinkiewicz zawiadomili listownie swoje rodziny, że znajdują się we wiosce Kolpasowa na Syberyi. Najbliższa stacya kolejowa w Tomsku odległa jest o 100 kilometrów. Zakładnicy donoszą, że mają się dobrze.

Zawieszenie dziennika rosyjskiego.

Kopenhaga, 26 stycznia.

Donoszą z Moskwy:

Dziennik „Rannieje Utro" został zawieszony na czas trwania wojny z powodu artykułu, w którym wskazywał na niebezpieczeństwo zawstydzającego pokoju i — zdaniem cenzury — użył zwrotów, obrażających Francyę.

Działa o donośności 42 klm.

Berlin, 26 stycznia.

W miesięczniku „Artilleristische Monatshefte" pewien fachowiec omawia doniesienia „Timesa" o nowem niemieckiem dziale okrętowem, które niesie o 5 kilometrów dalej, niż najdalej niosące działa angielskie.

Fachowiec ów przyznaje, że **istnieje takie działo niemieckie, którego pocisk przelatuje odległość 42 kilometrów.** Kanał La Manche ma w najwęższym przesmyku 33 kilometry szerokości. Strzelając z Calais do Dover będą Niemcy ostrzeliwać nie tylko wybrzeże angielskie, ale także pas nadbrzeżny, mający 9 kilometrów szerokości.

Z naszej emigracyi.

(Informacye „Nowej Reformy").

Praga, 23 stycznia.

Kiedy w pierwszych miesiącach wojny tysiące wychodźców polskich musiały szukać schronienia w Pradze, nędza tych ludzi była tak wielka, iż wiele osób obawiało się rozpocząć jakąś akcyę ratunkową, aby nie ugiąć się pod jej ogromem. Głos nieszczęścia był jednak tak silnym, że zaczęto tworzyć coraz nowe komitety, zarówno polskie, jak i miejscowe, mające się zająć dolą tych bezdomnych.

Nie mogły wobec tej akcyi pozostać obojetnemi i kobiety polskie, to też dnia 5 października 1914 roku zawiązane zostało pod przewodnictwem p. Józefowej Męcina-Krzeszowej i ks. Dąbrowskiego w Pradze „Polskie Towarzystwo Pań im. św. Wincentego à Paulo", mające nieść doraźną pomoc wychodźcom. A pracę miały panie polskie specyalnie trudną: same, oderwane od domów i majątków rodzinnych, na obcym terenie i wśród obcych ludzi, bez żadnych większych funduszów i stosunków, musiały na własnej szczerej chęci do pracy i ofiarności nieznanego im obywatelstwa praskiego, oprzeć całą swą nadzieję. Nadzieja ta jednak nie zawiodła. Towarzystwo, którego kapitał w pierwszych dniach działalności wynosił zaledwie 24 kor., obecnie setkom wychodźców polskich w Pradze ułatwia egzystencyę, a nawet zaczyna już rozszerzać swą działalność i na wsie okoliczne.

Dziś, gdy po 3-miesięcznej pracy musimy znów zwrócić się do tutejszego społeczeństwa z gorącem wezwaniem o dalszą pomoc, chcemy choć w najogólniejszych cyfrach zdać naszym ofiarodawcom sprawę, na co i w jaki sposób użyłyśmy powierzonego nam grosza.

Od dnia 5 października 1914 r. do 6 stycznia 1915 r., Polskie Towarzystwo Pań imienia św. Wincentego à Paulo wypłaciło na zapomogi pieniężne w razie choroby lub wyjazdu 278 K 24 h, za naprawę butów 154 K 30 h, za pranie bielizny dla bezżennych mężczyzn 80 K 63 h, za materyały piśmienne dla szkoły 31 K, na zakup nowej bielizny 907 K 27 h. — Wydano bezpłatnych bonów na obiady do kuchni ludowej i taniej kuchni, założonej przez panie niemieckie, 2.045 sztuk, bezpłatnych śniadań, ofiarowanych przez kawiarnię „Orient" 1.176 sztuk, ubrań i bielizny 469 osobom 2.918 szt., kartofli, rozdawanych w kilowych porcyach na osobę 2.000 kilogramów. — Rodzinom wychodźców, zamieszkałych przy ulicy Młynarskiej 6, Towarzystwo nasze daje, jako dodatek do zwykłego pożywienia, chleba za 12 K tygodniowo.

Przy tejże ulicy Młynarskiej 6, Towarzystwo św. Wincentego à Paulo założyło ochronkę dla 60 dzieci, prowadzoną przez nauczycielkę polską za opłatą 40 K miesięcznie, zorganizowało dla dzieci, chodzących do szkoły, popołudniową opiekę pozaszkolną, utworzyło bezpłatny kurs dla analfabetów, oraz popularne pogadanki dla dorosłych.

Za inicyatywą i staraniem pań z naszego Stowarzyszenia, a za łaskawem poparciem czeskiej krajowej Rady szkolnej, otwartą została publiczna polska szkoła ludowa, do której obecnie uczęszcza 258 dzieci. Dla szkoły tej również Towarzystwo nasze zakupiło niezbędne materyały piśmienne oraz ofiarowało 80 elementarzy i 12 podręczników szkolnych, otrzymanych bezpłatnie od Cieszyńskiej Macierzy Szkolnej.

Panie z Towarzstwa „Św. Wincentego à Paulo" zajęły się również uczniami, zamieszkałymi w bezpłatnej bursie „Johanneum" przy ulicy Salmowej 8, a mianowicie zestawiły dla nich odpowiedni budżet z zapomogi rządowej 70-halerzowej, wystarały się o trzy bezpłatne obiady tygodniowo dla każdego ucznia, dostarczyły znaczniejszego transportu starych ubrań i nowej bielizny, płacą 20 K miesięcznie za pranie bielizny uczniów i po praniu podjęły się stale naprawiania tej bielizny. Ogółem wydano na „Johanneum" 206 K 39 h.

Zorganizowaną też została przy naszem Stowarzyszeniu sekcya szpitalna. Panie stale odwiedzają chorych i rannych żołnierzy polskich, którym, poza papierosami i t. d., rozdano kilkadziesiąt książeczek do nabożeństwa i kilkanaście elementarzy dla analfabetów.

Na święta Bożego Narodzenia Towarzystwo „Św. Wincentego à Paulo" urządziło uroczystą Gwiazdkę dla 250 ubogich. Zaznaczyć przytem należy, iż na ten cel Towarzystwo nasze poza zabawkami i słodyczami, zebranemi w obfitej ilości wśród tutejszego obywatelstwa, wyłożyło tylko niewielką sumę pieniędzy, i to nie z kasy Towarzystwa „Św. Wincentego à Paulo", lecz otrzymaną za własnoręczne roboty naszych pań, sprzedawane na bazarze gwiazdkowym w Klubie artystów niemieckich.

Towarzystwo stara się też w miarę możności pośredniczyć w wyszukiwaniu zajęcia dla poszczególnych osób, oraz organizować jakieś źródła zarobku i pracy dla mieszkańców bezpłatnych kolonij przy ulicy Młynarskiej i na Petrzynie.

Jak widać z wyżej przytoczonego sprawozdania, Towarzystwo „Św. Wincentego à Paulo" stara się w miarę możności zaspakajać nietylko materyalne, ale i duchowe potrzeby wychodźców. Niestety, w tym ostatnim względzie trafia się często na przeszkody, bardzo trudne do zwalczenia na tutejszym terenie. Jedną z nich jest brak książek polskich. Zarząd zwraca się przeto z serdeczną prośbą do rodaków, pozostałych w kraju, o zbieranie niepotrzebnych podręczników szkolnych i dziecinnych książek do czytania, oraz nadsyłanie ich do prof. Stanisławowej Maziarskiej, Kraków, Wielopole 15, która zajmie się następnie ich wysył-

Wnętrze łodzi podwodnej.

Jeden z felietonistów austryackich na podstawie autopsyi tak opisuje łódź podwodną:

Taki mały okręcik podmorski jest jednym z najciekawszych pojazdów. Znika z powierzchni morza, wkopuje się w nurty niby kret morski, przerzyna fale, a skoro spotka nieprzyjaciela, „lansuje" mu torpedę w podbrzusze z odległości kilkuset metrów. Trzy lata temu miałem przyjemność zapoznać się z takim potworkiem. Nasze warsztaty w Rjece budowały łodzie podmorskie. Przybyła komisya argentyńskich oficerów dla odbycia próbnej jazdy i odbioru zamówienia. Weszło nas szesnaście osób do wnętrza, oglądało, podziwiało. Wnętrze łodzi jest kuliste jak jajo. Gdzie spojrzysz, chaos słojów stalowych, kotłów, motorów, rur, dźwigni i niezliczonych sprzętów w najpiękniejszym porządku pod podłogą albo na ścianach. Wszystko służy dla większego bezpieczeństwa. Bo łódź musi nietylko módz się zanurzyć, i to akuratnie tak głęboko, jak w każdym wypadku potrzeba, lecz musi także módz wynurzyć się z powrotem na światło dzienne. A do tego właśnie każdy, kto się w niej znajduje, przywiązuje największą wagę. Gdy zawiedzie jeden wentyl od pomp, musi być pod ręką drugi, trzeci środek, aby się uwolnić od uścisku morza i z życiem wydostać się na ratującą powierzchnię wody, na powietrze i światło. Wewnątrz jest zresztą wygodnie, świecą żarówki elektryczne, a powietrza jest na dwanaście godzin, przypuściwszy oczywiście, że nie zajdzie nic, coby je zepsuło, n. p. krótkie spięcie. Lecz nawet wtedy można pod wodą wypchnąć zepsute powietrze wentylatorami do morza i wpuścić świeże powietrze z zapasowych słojów, w których się je zachowuje w stopięćdziesięciokrotnem zgęszczeniu. Co prawda, słoje stalowe przeznaczone są właściwie nie dla ludzi, lecz dla łodzi, dla tej żelaznej ryby, której oddychanie jest tak samo potrzebne, gdy chce się wznieść lub opaść. Aby się zanurzyć, wydycha powietrze, a nabiera wody jako balastu, przez co staje się cięższa. Naodwrót znowu napełnia się powietrzem, a wyrzuca wodę, aby stać się lżejszą, gdy zamierza pomknąć ku zwierciadłu wody. Powietrze jest jej wymianą materyi, żywiołem jej życia.

Pół tuzina ludzi albo i więcej siedzi na składanych krzesełkach przy ścianach. Ich ręce leżą na załącznikach, dźwigniach, wolantach, ich oczy skierowane są na aparaty miernicze, rodzaj wielkich zegarów, z których wskazówek czytają o wszystkiem, co się z łodzią dzieje i co się z nią ma stać w najbliższych chwilach. Czekają na komendę. Jak głęboko leży łódź w wodzie? Jak głęboko ma się jeszcze zanurzyć? W którym kierunku ma popłynąć? Na takie i na wiele innych ważnych pytań odpowiadają zegary do mierzenia głębokości i ciśnienia, oraz aparaty od komendy, przez które mówi komendant.

W tylnej części jajowatej przestrzeni stoją dwaj żołnierze marynarki przy dwóch rurach, które z łodzi wysterczają na zewnątrz. Czekają na rozkaz. W każdej rurze tkwi teorpeda. Na dany znak zostaje wystrzelona i leci własną siłą popędową — i ta polega na ciśnieniu powietrza — ku nieprzyjacielskiemu okrętowi. Główną rzeczą jest dobrze celować. Ale ponieważ kret morski jest ślepym, więc to pobożne życzenie jest dość trudne do wykonania. Mianowicie łódź podwodna, która się dotąd skrycie i niewidzialnie podkradała pod wodą, teraz musi na chwilę złożyć swoje incognito. Swoją jedyną parę oczu, osadzoną na długiej rurze jak oczy na czułkach jakiego owada, swój periskop, wynurza tak daleko z wody, jak jest potrzebne, aby się komendant zoryentował, co się w danej chwili dzieje na morzu. W ten sposób stwierdza on, gdzie się znajduje okręt nieprzyjacielski, mający paść ofiarą torpedy. Gdy nieprzyjaciel jest ostrożny — a jest nim w wysokim stopniu, bo przecież chodzi o jego skórę — to wnet spostrzeże wysterczanie owego dalekowidza, mającego kształt rury od piecyka. Spostrzeże go pomimo, że jest małym, a może właśnie dlatego. Gdyż uważa on właśnie na takie małe subtelne cacka i zaraz do nich strzela. Głowę periskopu łatwo rozpoznać, gdyż rura ciągnie za sobą ślad wodny. Tylko gdy morze jest niespokojne, zaciera się ślad dyabelskiego podstępu. Oczywiście dzielny majtek, patrząc na straży z okrętu, często nawet samotnie płynące flaszki lub podobne szczątki uważa za periskopy i strzela do nich jak opętany.

Na grzbiecie łodzi w środku siedzi wieżyczka stalowa, w sam raz tak wielka, by jeden człowiek mógł w niej stanąć. Tuż przed jego oczyma naokoło na górnym brzegu wieży znajduje się osiem grubych szkieł do wyglądania. Wystarczy łódź zanurzyć w wodzie tylko o tyle, żeby dach wieży wysterczał ponad powierzchnię morza, i wtedy kapitan może widzieć, co się dzieje naokoło, może obserwować nieprzyjaciela i według tego obmyślić swój plan działania, tuż zanim łódź zupełnie się pod wodę zanurzy. Przed nim umieszczony jest kompas z żarówką, aparaty do komenderowania, tuba, przez którą może wydać rozkazy załodze siedzącej w dole przy aparatach i maszynach. Widzi on okręty, łodzie, wyspy, wybrzeża, niebo. Widzi jak szara fala rzuca się na jego łódź, przykrywa ją masami prześwietlonego kryształu, które potem zmieniają się jakby w obłok, z każdą sekundą coraz mniej przeźroczysty i mętniejszy, aż nic nie widać, tylko przemykającą obok rybkę, póki morze połknęło łódź.

Komendant schodzi potem po żelaznej drabince, zbliża się do periskopu i teraz jakby w małej panoramie widzi przed sobą zwierciadło morza i wszystko co się na niem dzieje. Ale periskop jest długi tylko na sześć do ośmiu metrów. Gdy łódź zanurzy się głębiej, świat nadwodny staje się niewidzialnym. — Przeto łódź schodzi głębiej tylko w razie największego niebezpieczeństwa, i ta łupina orzechowa płynie wtedy na oślep w los nieznany, jeżeli wogóle płynie. Szczególny wypadek, w którym takie zanurzenie się w głąb nagle okazało się koniecznem, wydarzyło się podczas ćwiczeń floty w Tulonie. Z mostu komendanckiego pancernika „Massena" spostrzegła załoga, że łódź podwodna „Grondin" jakby oszalała pędzi wprost na okręt; już była w odległości jakich trzydziestu metrów, tak, że w najbliższej chwili musiała się roztrzaskać o potężną ścianę pancerną okrętu. Ale komendant „Grondina", który siedział we wnętrzu, nie stracił przytomności umysłu. Jeszcze bowiem w ostatniej chwili, gdy nieszczęście zdawało się już nieuchronnem, zniknął „Grondin" pod wodą. Łódź zanurzyła się tak szybko i tak ukośnie, że z „Masseny" widziano, jak jej śruby wirowały w powietrzu. Chwila napiętego oczekiwania! Czy łódź roztrzaskała się o ścianę olbrzyma? Tylko kilka sekund trwogi! Potem ujrzano, jak łódź po drugiej stronie pancernika wypływa na wierzch nienaruszona. Okrzyk podziwu wydarł się z piersi załogi „Masseny", która z zapartym oddechem przypatrywała się temu widowisku. „Grondin" zanurzył się na dwadzieścia metrów i przepłynął pod pancernikiem.

Łódź doku rjeckiego, którą oglądałem przed trzema laty, należała do tego często używanego typu, który zbudowano według planów wynalazcy Hollanda. W ostatnich latach zaczęto budować większe statki podwodne, które mogą wypływać także na pełne morze. Są to t. zw. łodzie nurkowe, które płyną przeważnie na powierzchni morza, i tu podobnie, jak łodzie torpedowe, kilka dni samodzielnie oddają się swoim niebezpiecznym przygodom i polowaniom. Są one ścianami wewnętrznemi podzielone na kilka komór, oczywiście malutkich, nizkich komórek, w których umieszczeni są kapitan, załoga i maszyny. Po wodzie jadą siłą pary, albo motorów eksplodujących, pod wodą jadą siłą elektryczną. Ich forma zewnętrzna jest z przodu ostra, a z tyłu ma kształt ogona bobra, przez co ich równowaga w tańcu fal staje się większą. Przedewszystkiem zaś posiadają one większą chyżość, bo aż do piętnastu i więcej mil morskich na godzinę, co jednak w porównaniu z chyżością wielkich pancerników, krążowników i antitorpedowców jest jeszcze niewystarczającem. Ale za to przedstawiają one tę wielką korzyść, że nie potrzebują się bojaźliwie trzymać wybrzeży, ani towarzyszącego okrętu, ponieważ dzięki swoim dostatecznym zapasom mogą odbywać dwa do cztery tysiące mil podmorskich, nie biorąc nowego paliwa, mogą tedy wybrać się na wycieczkę pięcio i sześciodniową, jeżeli to załoga wytrzyma. A pod tym względem okazuje się większa forma korzystniejszą, gdyż w takich łodziach można stosunki mieszkalne urządzić już nieco „wygodniej". Łatwo sobie wyobrazić, jak olbrzymiem wytężeniem nerwowem jest taka kilkudniowa podróż dla dwudziestu ludzi załogi, którzy, stłoczeni w ciasnej przestrzeni, wśród nieustannych wstrząśnień i wibracyi, często w zepsutem powietrzu, przebywać muszą wszystkie trudy i niebezpieczeństwa tajnej wojny morskiej. Zwłaszcza w czasach takich, jak nasze, gdy wciąż mają przed oczyma nieprzyjaciela i śmierć i muszą wytężyć całą uwagę, aby się nie dać.

ką do Pragi. Pragnęłybyśmy bowiem módz jak najskuteczniej pracować w myśl zasady:

„Dajcie głodnym ustom chleba,
Głodnym duchom myśli z nieba“.

Polskie Tow. Pań św. Wincentego à Paulo
Praga II, Křemencowa 4.

Ołomuniec, 21 stycznia.

Od pierwszego dnia Bożego Narodzenia słyszymy w tutejszym kościele śpiewane w każdą niedzielę i w święto polskie kolendy. Śpiewa je chór młodych Polek i Polaków, złożony z głosów świeżych, czystych, a nadewszystko serdecznych. Kto miał to szczęście, że mógł pozostać w kraju własnym i nie musi tułać się po obcych, ten pojąć nie zdoła jak bardzo rozrzewniają prześliczne i tak po naszemu śpiewane kolendy. Z wyżyn chóru spływa melodya za melodyą jasna, droga, serdeczna i wpada w samą głębię roztęsknionej duszy. Ile obrazów, ile drogich przypomnień przesuwa się wtedy przez myśl! Po kolendach śpiewają rodacy zawsze „Boże coś Polskę“.

[illegible]sza, jakże tęsknim za Tobą!

H. C.

Judenburg, 21 stycznia.

W mieście tem, w Styryi, przebywają przeważnie rodziny robotników z Sądeckiego. Ojcowie ich biorą udział w wojnie. Życie w nędznych barakach jest fizycznie nędzne, moralna jego strona jednak jest wprost okropna. — Dzieci, pozbawione nauki, wałęsają się po ulicach, sprawiając niejedną nieprzyjemność. Należy je całą siłą ratować, utworzyć jakieś miejsce zebrań, w którem by rodziny tułaczy mogły czytać pisma i książki, a dzieci — uczyć się. Dlatego apelujemy do społeczeństwa z prośbą o przysyłanie starych gazet i książek (powiastki, książki do nauki w szkołach ludowych i t. d.).

Adres: Czesław Zajączkowski bei 7 Trummer Rothenthurm ob Judenberg (Steiermark).

Czz.

KRONIKA.

Kraków, 26 stycznia.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Śnieg. Tegorocznej ciepłej i bezśnieżnej zimy rzadko padający w większej ilości — śnieg okrył dzisiaj ziemię białą, zimową szatą. Padając drobno, lecz nieustannie od północy prawie do południa dzisiaj, śnieg nagromadził się w warstwie bardzo grubej. Lecz wysoka stosunkowo temperatura — koło 11 wynosiła tylko 1 stopień poniżej zera — czyni go nietrwałym i prawdopodobnie z tej ślicznej, białej szaty po południu już wytworzy się tak nam znane brudne błoto.

Ostrożnie z powrotem do kraju. W Bochni i Biadolinach na tamtejszych stacyach kolejowych zatrzymano wczoraj gromadkę podróżnych, którzy wybrali się w podróż do Tarnowa. Osoby te, stale w Tarnowie zamieszkałe, schroniły się do Czech i do Moraw przed inwazyą rosyjską, a przeczytawszy w pismach polskich pogłoski o odzyskaniu Tarnowa, uwierzyły w nie jako w fakt dokonany i wybrały się z powrotem do domu. Zdołały jednak tylko dojechać do Biadolin i Bochni, gdyż do Tarnowa dostać się nie można i tutaj je zatrzymano. Wrócić z powrotem na emigracyę do Czech nie mogą, bo nie mają legitymacyj na jazdę do Krakowa, to też mieszkają w Bochni i Biadolinach, gdzie o przyzwoite mieszkanie trudno i gdzie nie ma co jeść. Należy zatem być bardzo ostrożnym z powrotem do kraju. Nawet reaktywowanie urzędów w odzyskanych miejscowościach nie powinno być zachętą do powrotu uchodźców, bo cóż ci ludzie będą tam jedli, czem palili i gdzie mieszkali? Pogłoski, że wracać można, należy przedtem dokładnie sprawdzić.

Dalszy przegląd wojskowy pospolitego ruszenia. Na murach miasta rozlepiono dziś plakaty, dotyczące nowego powołania pospolitaków w myśl zarządzeń, ogłoszonych urzędowo wczoraj. Komisya poborowe będą urzędowały w czasie od 10 lutego do dnia 3 kwietnia 1915, o czem doniosą bliższe obwieszczenia.

Dla dotkniętego wojną nauczycielstwa ludowego. Pod przewodnictwem prezesa Nowaka odbyło się posiedzenie komitetu w obecności 15 członków. Prezydyum złożyło sprawozdanie z dotychczasowej działalności. Komitet starał się o zabezpieczenie poborów nauczycielskich i o szybkość ich wypłaty i w tym celu wysyłał memoryały i interweniował osobiście u władz. Udawano się również o poparcie dla wychodźców z nauczycielstwa do władz centralnych w Wiedniu. Sekretaryat załatwił około 1600 spraw osobistych nauczycielstwa, służąc radą i interwencyą. Bardzo pożyteczną pracą komitetu było wyszukiwanie zaginionych rodzin i wzajemne komunikowanie adresów. Rozwinięto filie komitetu, z których filia w Białej nader dodatnią rozwinęła działalność. W miarę możności wypłacał komitet zasiłki z funduszu, na które złożyły się datki Towarzystw i dar wiceprezydenta dra Dembowskiego. Fundusz ten został w zupełności wyczerpany. Komitet prowadzi stale ewidencyę szkód, poniesionych przez nauczycielstwo z powodu wojny. Z działalności złożono obszerne sprawozdanie protektorowi dr. Dembowskiemu.

Po przyjęciu tego sprawozdania do wiadomości, rozwinęła się obszerna dyskusya, w której nakreślono dalszy program pracy i uzupełniono prezydyum. Obok prezesa Nowaka i p. Pogonowskiej wybrano pp. Aleksandrowiczównę i Smulikowskiego.

W teatrze miejskim w dniu 8 lutego b. r. pod protektoratem ks. Cecylii Radziwiłłówny i J. E. p. generałowej A. Kukowej grono pań urządza przedstawienie siłami amatorskiemi, połączone z produkcyami muzykalno-wokalnemi. Dochód przeznaczony na pomoc dla Polaków, dotkniętych klęską wojny.

Na bardzo urozmaicony program wieczoru składa się akwarela sceniczna Zapolskiej p. t. „Dziewiczy wieczór“, solo skrzypcowe, śpiew prof. Ludwiga, p. Stępniowskiego i deklamacya. Zakończy żywy obraz z „Wojny“ Grottgera p. t. „Głód“. Częścią teatralną wieczoru kieruje p. Andrzej Mielewski.

VII i ostatni poranek muzyczny odbędzie się w niedzielę 31 b. m. o godz. 11 w teatrze „Nowości“ i poświęcony będzie twórczości Roberta Schumana. Program obejmie sceny z „Karnawału“ op. 9, ułożone z pantominą muzyczno-taneczną, którą wykona p. L. Doliński (Pierrot) i p. Nina Dolińska („Coquette“). Pieśni (między innemi balada „Der arme Peter“) odśpiewa p. Aleksandra Szafrańska, artystka opery warszawskiej, „Fantasiestücke“ wykona na fortepianie p. M. bar. Clossman, zaś sonatę skrzypcową a-moll odegra p. W. Syrek. Akompaniuje p. Abłamowicz-Meyerowa. Każdy punkt programu omówi dr J. Reiss. Bilety po 80, 60 i 40 hal. w księgarni p. A. Piwarskiego i Spółki.

Z uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza. We środę 27 b. m. w sali Tow. technicznego odbędzie się wykład dra K. Roupperta „O chlebie“ z demonstracyami.

Z poczty. Dzsiaj otwarto urząd pocztowy Kraków 13 (Dąbie).

O lichwę żywnościową. W tutejszym sądzie powiatowym karnym przed sędzią, p. Błachocińskim, odbyło się wczoraj 28 rozpraw o lichwę żywnościową. Zapadło kilka wyroków zasądzających, resztę rozpraw odroczono.

Kradzieże wojenne. W kraj. sądzie karnym pod przewodnictwem radcy dr Trzaskowskiego odbył się w dniu wczorajszym, jak donieśliśmy, szereg dalszych rozpraw przeciwko gromadce włościan i włościanek oskarżonych o kradzieże podczas klęski wojennej. Między innemi na ławie oskarżonych zasiadła grupka ludzi z Jankówki w pow. wielickim, którzy dnia 1 grudnia z. r. zabrali z willi prof. Mehoffera cały szereg przedmiotów, jak lustro, dywan, książki, zegar, wreszcie drzewo i zboże. Kradzież ułatwiła klucznica willi, Tekla Michalczakówna, za namową herszta całej szajki, Piotra Sporysza, ze sąsiedniej wsi. Oskarżeni tłomaczyli się, że zabrane przedmioty chcieli przed kozakami uratować, dobrowolnie ich nie oddali, tylko podczas rewizyi znaleźli je u nich żandarmi. Piotr Sporysz został skazany na 1 rok ciężkiego więzienia z postem co tydzień, Tekla Michalczakówna i Wojciech Knapik na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, Józef Sporysz, Wiktorya Szybowska i Anna Sporysz po 5 miesięcy ciężkiego więzienia, wreszcie Zofia Włochowa i Magdalena Szybowska na 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

Przed tym samym trybunałem stawał wczoraj 48-letni Markus Hocheiser z Bochni, oskarżony o kradzież całego szeregu wartościowych przedmiotów, należących do urządzenia domowego nieznanego właściciela. Hocheiser tłomaczył się, że podczas inwazyi rosyjskiej w Bochni leżał w romu chory i wtedy kozacy przywieźli mu zakwestyonowane przedmioty, które od nich przyjąć musiał z obawy przed nimi. Trybunał zasądził Hocheisera na 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

Wczoraj również zasiedli na ławie oskarżonych Jan Wilczeński i Katarzyna Mazankiewicz z Wiśnicza Nowego za kradzież różnej matery i płótna, nici i pończoch ze sklepów żydowskch w N. Wiśniczu. Oskarżeni bronili się tem, że kozacy rozdawali wszystkim znalezione przedmioty i do brania przechodniów zmuszali. Otrzymali po 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

Za kradzież skór w sklepie Abrahama Münzera w Dobczycach otrzymał Tomasz Zając z Dobczyc 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Taką samą karę otrzyma Zofia Salawówna z Gorzkowa za kradzież kilkunastu litrów pszenicy i jęczmienia na szkodę sąsiadów.

Z kraju.

Przeniesienie pomników ze Lwowa. Jak wiadomo, we Lwowie znajduje się dużo pomników polskich, jak Mickiewicza, Jana Sobieskiego, Kilińskiego i innych, nadających temu miastu historyczny charakter polski. Wobec tego grupa nacyonalistów rosyjskich, jak donosi „Dziennik Piotrogradzki“, występuje z projektem, aby po ukończeniu wojny pomniki polskie przeniesione były do Warszawy i Krakowa, a jeśli tego nie da się przeprowadzić, t o d o M o s k w y, dla postawienia ich na placach Kremla, jako trofea wojny.

Odznaczenie urzędnika kolejowego. Z Żywca donoszą nam: W niedzielę 24 b. m. odbyło się uroczyste wręczenie inspektorowi kol. państw. p. Franciszkowi Moskwie — krzyża kawalerskiego orderu ces. Franciszka Józefa na wstędze wojskowego krzyża zasługi. Po przemowie dyrektora kolei państwowych, radcy dworu Zborowskiego, wznieśli zebrani licznie funkcyonaryusze kolejowi trzykrotnie okrzyk na cześć cesarza, poczem udekorowany w gorących słowach podziękował za najwyższe odznaczenie.

Z Wisły na Śląsku piszą nam: W „N. Reformie“ z 17 b. m. we wspomnieniu o ś. p. Henryku Dynowskim zamieszczono wzmiankę, niezupełnie ścisłą, którą pozwolę sobie uzupełnić. Ś. p. Henryk Dynowski zmarł w miejscowości Aspang, w N. Austryi, jeszcze 13 grudnia r. z. Instytucye, których był dobrodziejem i gorącym opiekunem, ograniczyły się na razie, w celu uczczenia Jego pamięci, do uchwalenia i zapoczątkowania funduszu stypendyjnego Jego imienia, pozostawiając na czas późniejszy szerszą i publiczną ocenę, pełnej zasług działalności zmarłego.

Z okolic Włocławka. „Mazur“ płocki otrzymał wiadomości z Włocławka i okolic.

W całej okolicy nie ma dworu, gdzieby nie pozabierano koni, bydła, trzody chlewnej, drobiu i t. p. Do miasta nikt nie przyjeżdża, bo nie mają koni i boją się. Z tego powodu drożyzna coraz większa. Jaja po 75 kop. mendel, masło po 70 do 80 kop., nafta zaś po rublu kwarta, bo składy Nobla były już dawniej spalone; świece też po rublu funt. Niezadługo mąki i chleba zabraknie, bo obywatele nie mają czem młócić zboża. Seminaryum duchowne, szkoła handlowa, fabryki cellulozy i kilka domów zajęte są na szpitale. Ogólnie przygnębiający nastrój panuje w mieście. Na ulicach ruch bardzo mały. Brak jakichkolwiek wiadomości z kraju i widmo jeszcze większej drożyzny, a szczególnie niepewność jutra, działają na wszystkich.

Sześciu synów poległo na wojnie. „Goniec Wielkopolski“ donosi: Woźnica Buczek z Gliwic na Górnym Śląsku postradał w obecnej wojnie 6 synów. Buczek ma ogółem 18 dzieci, z tych 14 synów powołano na wojnę, a z tych znowu 6 poległo i to dwóch w walkach w Prusach Wschodnich, jeden pod Częstochową, jeden we Francyi, a dwóch na morzu.

Dokoła wojny.

Ułatwienie korespondencyi z jeńcami wojennymi w Rosyi. Duńskie Towarzystwo „Czerwonego Krzyża“ podjęło się bezinteresownego pośrednictwa w przesyłaniu listów do jeńców niemieckich i austryackich do Rosyi i na odwrót. List niezaklejony należy zaadresować do jeńca, włożyć do drugiej koperty i napisać na niej adres: „An die Vermittelungsstelle des Roten Kreuzes in Kopenhagen, Christian IX., Gad. Nr 51“. List z Austro-Węgier do środkowej Rosyi jedzie około czterech tygodni. Przesyłki pocztowe muszą iść aż do szwedzkiej stacyi Haparanda, wysuniętej najdalej na północ, a stąd odsyła się je wozem do najbliższej poczty finlandzkiej. Codziennie otrzymuje duński „Czerwony Krzyż“ kilkaset listów do jeńców w Rosyi. Każdy list jest odczytywany dla zbadania treści. Jest to w interesie jeńców w Rosyi, ponieważ, o ile taki list zawiera coś, co władze rosyjskie uznają za niestosowne, zostaje zniszczony, a na tem cierpią jeńcy. Zarząd „Czerwonego Krzyża“ podaje do powszechnej wadomości, że byłoby znacznem ułatwieniem, przyśpieszającem ekspedycyę listów do jeńców, gdyby listy pisane były po niemiecku. Listy pisane po polsku i czesku tłumaczą zamieszkali w Kopenhadze Polacy i Czesi, nie ma komu tłumaczyć listów węgierskich. — Adres musi być bardzo wyraźnie napisany.

Warto korzystać z tej drogi w przesyłaniu korespondencyi do jeńców wojennych w Rosyi, ponieważ jest ona najszybsza, a przytem zupełnie pewna.

Baron Korff i jego rodzina. „Berl. Local-Anzeiger“ donosi z Kopenhagi, że gubernatora warszawszawskiego barona Korffa, który znajduje się w niewoli niemieckiej, zamianowano członkiem rosyjskiej Rady państwa. W urzędowem ogłoszeniu oznaczono Korffa jako „nieobecnego“.

Równocześnie „Corr. Herzog“ donosi z Berlina, że według nadeszłych tam z Warszawy wiadomości, rodzina barona Korffa miała zostać wysłaną do Turkiestanu.

Lekarze — ofiary wojny. Podług urzędowych list strat do dn. 15 grudnia z pomiędzy lekarzy w armii austro-węgierskiej 15 padło lub zmarło z ran, 93 zostało rannych, 82 znajduje się w niewoli, a 199 jest chorych. Należy przytem zauważyć, że w tych cyfrach uwzględniono przedewszystkiem lekarzy węgierskiej i niemieckiej narodowości, albowiem obliczenia opierają się przeważnie na danych „Österreich-Ärzte Kammer Blatt“, gdzie niewielka tylko liczba polskich i n. p. czeskich lekarzy jest zamieszczona.

Skutki wojny w dziennikarstwie niemieckiem. Ostatnie urzędowe sprawozdanie niemieckiego biura statystycznego stwierdza, że w ostatnim miesiącu zaprzestało w Niemczech wychodzić 593 wydawnictw peryodycznych. Zastój ten odbił się przeważnie na tygodnikach i miesięcznikach, gdyż codzienna prasa nie tylko nie cofnęła się, ale znacznie wzrosła.

W Polsce pod trzema zaborami statystyka taka przedstawia trudności w chwili obecnej ze względu na niemożność skontrolowania prasy peryodycznej polskiej w zaborze rosyjskim. Ubytek prasy polskiej w Galicyi jest następstwem zajęcia wschodniej Galicyi i Lwowa przez Rosyan. Utrzymała się tylko prasa codzienna krakowska, oraz mała cząstka prasy prowincyonalnej zachodnio-galicyjskiej. Natomiast powstało kilka czasopism polskich na wychodźctwie w Wiedniu i Morawskiej Ostrawie, w Cieszynie i t. p.

Cierpienia w rowach strzeleckich. Pewien oficer angielski opowiada, według jednego z pism kopenhaskich: „Dostajemy więcej niż możemy zjeść, a mamy więcej ubrania, niż naraz wdziać możemy. Nasi żołnierze cierpią teraz strasznie na rwanie w członkach, zdarza się też wiele wypadków złamania nerwowego. Podczas gdy z początku wojny rany z granatów były bardzo częste, teraz należą do rzadkości. Bezwątpienia cierpią nasze wojska najwięcej wskutek długiego pobytu w wilgotnych rowach strzeleckich. To nadwerężą nerwy i przysparza im wszelkich możliwych chorób. Obecnie rzeczy tak stoją, że nie można się o 10 m. oddalić od rowu, by nie ugrząźć w błocie. Poprostu ani naprzód, ani w tył“.

Straty wśród drukarzy na wojnie. „Goniec Wielkopolski“ donosi: Do końca roku zeszłego padło na wojnie w szeregach niemieckich 754 towarzyszów sztuki drukarskiej. Tak wielka strata da się kiedyś dotkliwie odczuć w tym zawodzie.

Odznaczenie za waleczność. Medale „Signum laudis“ otrzymali dwaj bracia z 3 pułku ułanów: nadporucznik Franciszek Ożegalski i porucznik Józef Ożegalski.

Zmarli:

Bolesław B r u n i k o w s k i, inżynier Wydziału krajowego, zmarł w Zakopanem w dniu 26 grudnia z. r. — Pogrzeb odbył się w Zakopanem w dniu 28 z. m.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 25 stycznia termometr doszedł od — 0·5 do + 1·2 C.; — barometr opadał.

Dnia 26 stycznia o godz. 7 rano stan barometru 725·9 mm, termometru — 1·3 C.; wiatr, północny.

Oszczędne używanie zapasów zboża na chleb.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 26 stycznia.

Ogłoszenie pruskiego ministerstwa zaznacza w sprawie objęcia zboża na chleb: Dotychczasowe zarządzenia nie wystarczyły, aby zabezpieczyć oszczędne używanie istniejących zapasów zboża na chleb i aby przeszkodzić używaniu go na karm dla bydła. Pozostały dwie drogi: Albo nadzwyczajne podwyższenie ceny zboża, coby pociągnęło za sobą znaczne podrożenie chleba, albo zajęcie wszystkich zapasów zboża i rozdzielenie ich między związki komunalne w stosunku do liczby ludności. Rząd wybrał drugą drogę. Wskutek tego mamy pewność, że plan nieprzyjacielski wygłodzenia Niemiec został udaremniony. Zagwarantowane przez to wystarczające zapasy chleba aż do żniw czynią nas niezwyciężonymi w walce gospodarczej. Jak nasze wojska w polu, tak my w domu, chcemy zwycięsko przetrzymać wielkie walki o egzystencyę i honor państwa.

Zwołanie Dumy.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Petersburg, 26 stycznia.

Ukaz carski zwołuję Radę państwa na 30-go stycznia, a dumę państwową na 9 lutego.

Echa bitwy morskiej.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Amsterdam, 26 stycznia.

„Alg. Handelsbladet“ donosi z Ymuiden: Kapitan łodzi rybackiej „Erica“, który w niedzielę płynął niedaleko miejsca bitwy morskiej, opowiada, że **dwa angielskie okręty zostały trafione.**

Londyn, 26 stycznia.

Pięćdziesięciu ludzi z załogi pancernika „Blücher“, z których 23 jest rannych, wysadzono na ląd w Leich. Rannych przewieziono do lazaretu, innych do zamku w Edenburg.

Na Kaukazie.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 26 stycznia.

Sztab generalny ogłasza następujący komunikat: Wskutek niepogody, w operacyach na Kaukazie nastąpiła **po obu stronach przerwa.** Nieprzyjaciel, którego ostrzeliwaliśmy z jednej części naszego frontu i zmusiliśmy do odwrotu, pracuje nad ufortyfikowaniem nowych pozycyj które zdołał zatrzymać.

Ubytek dochodów państwowych we Francyi.

Berlin, 26 stycznia.

Z G e n e w y telegrafują do „Tägliche Rundschau“: Gazety genewskie donoszą z Paryża, że „Figaro“ oblicza dotychczasowy ubytek dochodów państwowych Francyi przez utratę podatków z północnych departamentów Francyi, zajętych przez Niemców, na 850 milionów franków.

Wojna handlowa.

Kopenhaga, 26 stycznia.

Według doniesień tutejszych dzienników z Paryża, minister sprawiedliwości B r i a n d ma przedłożyć na najbliższem posiedzeniu Izby **projekt ustawy,** zabraniającej **wszelkiego handlu z nieprzyjacielskimi krajami.**

(Jaskrawą ilustracyą, komu na szkodę wyjść może taki zakaz, są ogłoszone przez „Temps“ cyfry statystyki handlu zagranicznego Francyi za pierwsze 10 miesięcy roku ubiegłego. Według niej p r z y w ó z wynosił 5,692.675 fr., o 1,139.703.000 fr. mniej, niż w tym samym czasie roku poprzedniego; wywóz 4.421.676.000 franków, o 1,207.435.000 mniej, niż roku poprzedniego. Cła przywozowe spadły w odnośnym okresie czasu o 113, 020.000 franków.)

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski